

Leo Kessler

ZŁOTO HIMMLERA

EDELWEISS STRZELCY ALPEJSCY

Znowu to samo!

*Paryż, czwartek, 23 listopada 1944 roku.
SHAEF otrzymało raport na temat konferencji, która odbyła
się w Strasburgu, w Palace-Hotel et Maison-Rouge
10 sierpnia 1944 roku i na której najważniejsi przemysłowcy
niemieccy, wiedząc, że wojna jest przegrana, omawiali plany
powojennego światowego odrodzenia imperium przemysłowego
ojczyzny. Te informacje uważane są za rzetelne, jako że człowiek,
od którego je uzyskano, pracował dla Francuzów od 1916 roku
oraz był w kontakcie z niemieckimi przemysłowcami w czasie
okupacji Francji. Przebywał w Niemczech jeszcze w sierpniu
1944 roku. W raporcie wspomiano...*

*Dziennik kapitana Harry'ego C. Butchera,
Adiutanta marynarki wojennej generała Eisenhowera,
naczelnego dowódcy, 1942–1945*

Prolog

Pułkownik Stürmer, dowódca grupy szturmowej Edelweiss, wpatrywał się w srebrzystą wstęgę Renu płynącego w oddali oraz w amerykańskie pozycje na drugim brzegu. Nagle na sinym grudniowym niebie na wysokości drzew pojawił się pierwszy thunderbolt; przerażający, śmiertelnośny srebrny ptak siał seriami pocisków z działek w kierunku wolno poruszających się ciężarówek Wehrmachtu.

– *Tiefflieger!* – krzyknął major Greul siedzący obok pułkownika w szoferce, gdy wzdłuż skrzydeł samolotu rozbrzmiały purpurowe ogniki.

Pociski z działek wybijały na górskiej drodze morderczy wzór, coraz bardziej zbliżając się do ciężarówki.

– Unik, człowieku, na miłość boską! – krzyczał pułkownik strzelców alpejskich do kierowcy, gdy pociski z działka kalibru 20 mm eksplodowały coraz bliżej.

Nie czekając dłużej, aż blady młody kierowca z obozu jenieckiego wykona jakikolwiek ruch, Stürmer chwycił za kierownicę i szarpnął nią w przód i tył, podczas gdy Greul, trzymając się rozpaczliwie, wychylił się przez otwarte okno i przesuwając schmeisser jak kosę, posłał serię w kierunku nadlatującego samolotu szturmowego.

Z hukiem wybuchały wokół nich pociski, wyrzucając w powietrze kamienie i grudy ziemi, które zasypywały kabinę, gdy masywna, napędzana węglem drzewnym ciężarówka jechała od pobocza do pobocza szalonym zygzakiem, a aliancki thunderbolt z rykiem silnika przelatywał nad nimi.

Usłyszeli spotęgowany huk, ponieważ srebrny samolot wystrzelił prosto w górę pod zimowe niebo, ale pojawił się drugi thunderbolt i otworzył ogień z działek.

Kierowca odruchowo nacisnął hamulce. Ciężarówka zaryła w ziemi jak znarowiony ogier, a na przedniej szybie utworzyła się pajęczna siatka pęknięć.

W nozdrza Stürmera uderzył kwaśny śwąd spalonego kordytu.

– Wszyscy z wozu! – krzyknął pułkownik, gdy kolejny samolot niemal kosił korony drzew.

Wypchnął kierowcę przez drzwi i zanurkował zaraz za nim w wypełniony śniegiem przydrożny rów. Za nimi wyskoczył Greul.

Powietrze wypełniał głuchy terkot działek. Thunderbolt przeleciał tuż nad nimi, wypełniając wilgotny poranek ogłuszającym hukiem silników i rzucając złowrogą cień na połyskujący w słońcu śnieg. Druga ciężarówka, która utknęła na środku drogi, przyjęła na siebie całą serię pocisków. Wybuchła z przeraźliwym, zgrzytliwym trzaskiem, zasypując wszystko dookoła odłamkami i liżąc płomieniami ciężkie od śniegu przydrożne jodły.

Stürmer spojrział przelotnie na rozwaloną ciężarówkę, z której wypadły ciała w obco wyglądających mundurach, i zanurzył twarz w śniegu. Amerykanie szykowali się do ostatniego ataku.

ZŁOTO HIMMLERA

Obok siebie leciały trzy samoloty, nurkując jak wielkie łabędzie z wyciągniętymi szyjami. Ten pośrodku, prawdopodobnie maszyna dowódcy, wypuścił spod podwozia pojemnik, który spadał na ziemię z powolnym wdziękiem, a potem uderzył w wystającą ze śniegu skałę, odbił się od niej i potoczył swobodnie ku drodze, by w końcu uderzyć w ciężarówkę, w której jeszcze przed chwilą jechał Stürmer.

Przez chwilę nic się nie działo. Nagle pojawiła się jaskrawa powłoka ognia, która zaczęła się gwałtownie rozszerzać. Silnik ciężarówki eksplodował z głuchym bulgotem.

Stürmer poczuł palący żar, który ogarnął jego głowę i wysysał powietrze z płuc.

– Napalm – wystękał, gdy języki ognia chciwie ogarniały kolejny pojazd. – Greul, i ty, chłopcze, zwiewajmy stąd.

Zaczęli biec niezgrabnie przez pole pokryte głębokim do kostek śniegiem, byle dalej od Renu i wraków ciężarówek, przy których płonęły ciała nowych sojuszników w dziwnych mundurach.

Ponad głowami tych uciekających, zapomnianych przez los ludzi przeleciał samolot dowódcy, który wrzeszczał do radia:

– Jezu Chryste! Chłopaki, to byli nasi... tam, na dole... to byli jankesi! Właśnie upiekliśmy gromadę naszych chłopaków...! Spadamy stąd!

CZEŚĆ PIERWSZA

Operacja Northwind

Rozdział pierwszy

Strażnicy i dozorczy sortowali to, co pozostało z dobytku berlińskiego zoo, gdy dwaj ludzie w mundurach maszerowali żwawo do kwatery sztabu Himmlera przy Prinz Albrecht Strasse. Na ogród zoologiczny spadło w czasie nalotu poprzedniej nocy kilka brytyjskich bomb. Wśród dymiących ruin leżały jak powalone drzewa ciała martwych żyraf, razem z pokrwawionymi czarno-białymi, pierzastymi strusiami, których wielkie nogi z potężnymi pazurami sterczały ku górze jak połamane kotwice. Przy bramie wyjściowej dama w średnim wieku z opaską Czerwonego Krzyża opatrywała kończynę rannego szympansa, podczas gdy dwóch podstarzałych dozorców z pomarszczonymi twarzami zalanymi strumieniami łez niosło na noszach zwłoki młodego niedźwiedzia.

– Czyż to nie jest godne pożalowania, Greul? – rzucił Stürmer, zatrzymując się, aby pozwolić przejść dwóm starcom z noszami.

Greul parsknął śmiechem.

– W środku wojny totalnej, pułkowniku – zauważył – nie można sobie pozwolić na współczucie dla tępych zwierząt. Niestety, my, Niemcy, czasami robimy się sentymentalni. A musimy być twardzi, bardzo twardzi, szczególnie teraz.

Stürmer spojrział na zebre, która wlokła za sobą krwawy kikut zadniej nogi, i rzekł z westchnieniem:

– Jakoś człowiek przyzwyczaja się do widoku martwych ludzi, Greul. Tylko Bóg raczy wiedzieć, że dość ich widzieliśmy przez te ostatnie pięć lat. Ale zwierzęta... – Potrząsnął głową przygnębiony.

Dwóch starszych rangą oficerów elitarnego oddziału strzelców alpejskich, który wykorzystywano do realizacji zadań specjalnych od samego początku wojny, w ciszy maszerowało przez zryte bombami ulice. Każdy z nich pogrążony był w myślach. Stürmer podejrzewał, że wezwanie do kwatery głównej Himmlera miało coś wspólnego z tak zwanym złotem Stalina, które oddział szturmowy Edelweiss eskortował podczas transportu z Rosji przez wschodnią Polskę, gdy od listopada¹ poprzedniego roku deptała mu po piętach Armia Czerwona. A teraz, zamiast brać udział w wielkiej kontrofensywie na zachodzie, jego ludzie, jak przewidywał pułkownik, mieli wzbijać butami kurz na ulicach Berlina. Zmarszczył czoło, gdy skręcili w Prinz Albrecht Strasse, która jak większość ulic stolicy leżała w gruzach.

Co Himmler chciał zrobić ze złotem Stalina, łupem pochodzącym z grabieży w okupowanej Rosji? Nie było go dokąd zabrać. Niemcy byli zagrożeni na obydwóch frontach, na wschodzie i zachodzie, przez siły Rosjan oraz Anglików i Amerykanów.

Jakby czytając w myślach swego dowódcy, Greul warknął szorstko, niemal arogancko:

¹ Po dalsze szczegóły trzeba sięgnąć do pozostałych książek o grupie szturmowej Edelweiss.

– Pułkowniku, Reichsführer SS z pewnością nie ryzykował naszego życia tamtego listopada, aby teraz pozwolić wpaść temu złotu w ręce przeciwnika, prawda? Może wiąże z nim inne plany.

– Może i tak – odparł Stürmer, przy okazji odpowiadając na salut masywnie zbudowanych esesmanów, którzy stali po obydwóch stronach osłoniętego workami z piaskiem gmachu pod numerem dziesiątym. – Ale tak jak do tej pory, Greul, Himmler zamierza grać z kartami trzymanymi blisko piersi, aby nikt nie przejrzał jego planów.

Zamilkł ponownie, gdy grzeczny i stanowczy esesman uwolnił ich od ciężaru pistoletów i teczek służbowych; tu nie będzie powtórki z lipca 1944 roku.²

– Panowie – zaczął Heinrich Himmler, będący wyraźnie w dobrym humorze – jak to dobrze was znowu widzieć!

Odłożył szkło powiększające, którego używał do studiowania mapy rozpostartej na biurku, i nałożył binokle w złotej oprawie, nadające mu wygląd nauczyciela szkoły podstawowej z przełomu wieków, po czym gestem zaprosił ich do zajęcia miejsc na krzesłach stojących po przeciwnej stronie wielkiego jak lotnisko biurka.

Popatrzył z podziwem na opalone ciała dwóch oficerów, zahartowane latami wspinaczek górskich, i powiedział powoli, niemal z ociąganiem:

– Panowie, nasza ofensywa w Ardenach jest prowadzona bardzo dobrze, naprawdę znakomicie! Udało się zająć St. Vith, Malmedy lada chwila wpadnie w nasze ręce. Von Dodenburg dotarł już na wschodni brzeg Mozy

² Chodzi o zamach bombowy na Hitlera z lipca 1944 roku.

i chociaż jest odcięty od naszych sił, to z pewnością zabezpieczy dla nich przeprawę przez rzekę. – Uniósł pulchniutką pięść i uderzył nią w otwartą dłoń. – W ciągu dnia powinniśmy znaleźć się w Antwerpii i rozbić pancernym klinem oddziały angielskie i amerykańskie.

Oczy majora Greula rozbłysły radością na myśl o zwycięstwie.

– To ich powinno wyłączyć z wojny przynajmniej na rok, Herr Reichsführer. Przy odrobinie szczęścia zgotujemy im nową Dunkierkę. Naprawdę, to wielkie zwycięstwo naszych dzielnych żołnierzy!

Stürmer skrzywił się pogardliwie i wbił wzrok w grubego dywan, jakby nie mógł spojrzeć w twarz swego podeksytowanego podwładnego. Jak von Rundstedt powiedział prywatnie, za plecami Hitlera, gdy już został poinformowany o nowej wielkiej kontrofensywie, która miała nosić jego imię: „Powinniśmy paść na kolana i być wdzięczni Bogu, jeśli uda nam się dotrzeć do Mozy”.

A teraz Greul bełkotał coś o nowej Dunkierce. To nie był już 1940 rok, tylko 1944 i Niemcy znalazły się na skraju katastrofy. Wkrótce siły alianckie opanują terytorium III Rzeszy. I żadna niemiecka kontrofensywa już ich nie zatrzyma. Wiedział o tym, tak samo jak Himmler. Jeszcze tylko głupcy i fanatycy, tacy jak Greul, wierzyli w zwycięstwo. Z pochyloną głową Stürmer czekał, aż major skończy zachwycać się złudzeniem, aby Himmler podał wreszcie powód, dla którego wezwał ich do swojej kwatery.

Na zewnątrz wycie syren sygnalizowało pierwszy tego dnia alarm lotniczy na zachodnim skraju miasta, a po chwili z głuchym dudnieniem odezwała się artyleria

przeciwlotnicza. To wracali Amerykanie w swych latających fortcach, aby zastąpić brytyjskie bombowce, które dominowały w nocy nad ciężko doświadczaną stolicą Niemiec. Te odgłosy oczywiście obudziły w Himmlerze troskę o własne bezpieczeństwo. Uśmiech zniknął z jego bladej, pucolowatej twarzy i zastąpił go grymas zdenerwowania.

– Panowie – powiedział z odrobiną zniecierpliwienia w głosie – jesteście z pewnością zaciekawieni, z jakiego powodu posłałem po was. Chociaż Führer i ja wierzymy bezwarunkowo w sukces naszej nowej, wielkiej ofensywy w Ardenach, to wiemy także, że musimy być gotowi na każdą ewentualność. Nie możemy pozwolić, aby Niemcy upadli. Nawet gdyby Führer – niech Bóg broni – zginął na polu walki, Rzesza jest wieczna.

Tym razem Stürmer powstrzymał się od odpowiedzi. Tacy jak Himmler nigdy nie giną na polu walki. Bardziej prawdopodobne jest, że umrze spokojnie w swoim łóżku.

– A co pan ma dokładnie na myśli, Herr Reichsführer? – spytał, skrzętnie ukrywając odrazę dla rozmówcy.

– Krwią życia każdego narodu są jego ludzie. Nasi towarzysze są zbyt liczni dla bolszewików i anglo-amerykańskich terrorystów, aby ci mogli ich wszystkich zgładzić! Jeśli nawet zostaniemy pokonani na polu walki, pułkownika Stürmer, to pozostanie przy życiu wielu z nich, lojalnych, chętnych i czekających. Ale iść z gołymi rękami na bagnety nie jest dobrze – nasi ludzie będą potrzebowali broni. Czyż nie wiedzieliśmy tego zaraz po przejściu władzy w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku? Dopiero od chwili, kiedy mieliśmy znowu potężny Wehrmacht, świat zaczął traktować nas poważnie.

– Nie do końca rozumiem, do czego pan zmierza – przerwał pospiesznie pułkownik.

Himmler obserwował, jak pierwsze bomby wybuchają na przedmieściach Berlina.

– W razie naszej klęski naród będzie potrzebował pieńędzy – i to dużo – za granicą, aby w dniu, gdy nadejdzie odrodzenie narodu, można było za nie kupić broń dla naszych towarzyszy.

– Złoto Stalina, Herr Reichsführer? – spytał szybko Greul.

– Właśnie, majorze.

Himmler sięgnął do szuflady biurka i wyciągnął z niej dwa spore woreczki. Wysypał część zawartości jednego z nich na otwartą dłoń.

Greul otworzył usta ze zdumienia.

– Ale to są diamenty, Herr Reichsführer – wyjąkał. – Przywieźliśmy je z Rosji.

– Złoto – przerwał mu Himmler, wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie wywołał. – Ale złoto jest ciężkie i nieporęczne w transporcie. Kamienie szlachetne – te tutaj – są warte jakieś trzy miliony dolarów – to co innego!

„Transport” – to słowo szybko zarejestrował umysł Stürmera. Ale kto ma tym się zająć?

Himmler położył woreczek z kamieniami szlachetnymi na biurku przed sobą, jakby to była torebka ze słodyczami, a nie fortuna, z której powodu ginęli ludzie.

– Panowie, o świcie pierwszego dnia nowego roku rozpoczniemy drugą fazę wielkiej kontrofensywy na zachodzie. Moje wybrane oddziały SS zaatakują w Alzacji.

Teraz to Stürmer wyglądał na przestraszonego. Kolejna ofensywa? A skąd, do diabła, Hitler wziął do tego nowe oddziały?

– Widzicie, po naszym odwrocie z Francji w sierpniu zeszłego roku pozostało w niej kilka odosobnionych punktów oporu. – Himmler postukał wypielęgnowanym i polakierowanym paznokciem w mapę. – Tu, w St. Nazaire, Dunkierce i Lotaryngii. Och, zapomniałbym, z pół tuzina takich miejsc ciągnie się na wybrzeżu kanału La Manche i Atlantyku. Ale największy taki punkt oporu znajduje się wokół miasta Colmar w Alzacji. Tam, prawie w środku terenów zajętych przez Amerykanów, niedaleko Strasburga, walczy jakieś sześćdziesiąt tysięcy niemieckich żołnierzy. I jest zamiarem Führera, abyśmy przedostali się do okrążonego Colmaru, a stamtąd uderzyli na sam Strasburg.

Oczy Greula błyszcząły z podniecenia, gdy wsłuchiwał się w każde słowo Himmlera.

– Przy odrobinie szczęścia operacja „Northwind” – taki kryptonim otrzymała – da nam z powrotem Alzację, która należała do Niemiec od piętnastu stuleci. – Himmler wyciągnął jedwabną chusteczkę i otarł nią brwi oraz czoło, na których pojawiły się kropelki potu. Jego twarz ponownie rozjaśniła się ledwie powstrzymanym entuzjazmem. – A teraz, panowie, jesteście bez wątpienia ciekawi, co z tym wszystkim ma wspólnego grupa szturmowa Edelweiss oraz – uśmiechnął się miękko – złoto Himmlera, jak wy to nazywacie.

Wskazał na dwa woreczki z drogocennymi kamieniami.

– Powiem wam!

Podczas gdy powietrze drżało coraz bardziej pod wpływem narastającego dudnienia silników zbliżających

się do centrum miasta latających fortec B-17 z amerykańskiej 8. Armii Powietrznej oraz huku wystrzałów artylerii przeciwlotniczej, Himmler rozwijał swój zuchwały plan ratowania zasobów Rzeszy dla niepewnej przyszłości. Greul i Stürmer słuchali tego wywodu uważnie, ledwie wierząc własnym uszom. Szef SS wreszcie skończył rozwijać przed nimi swoje wizje i od razu spojrzął z obawą przez okno, jakby już wiedział, że latająca forteca była gotowa do zrzucania pięćsetkilogramowych bomb z wypisanym na nich jego nazwiskiem.

Stürmer udał, że nie dostrzega strachu Himmlera.

– Ależ, Herr Reichsführer – zaprotestował, gdy jego umysł gorączkowo zaczął rozważać następstwa szalonego planu Himmlera – przyjmując, że nawet mimo okrążenia uda nam się przedostać bezpiecznie do Colmaru i zdołamy przeprowadzić planowany przez pana transport – a te dwie rzeczy są bardzo niepewne z wielu względów – jak pan może spodziewać się, że pokonamy niepostrzeżenie pięćset kilometrów terenu opanowanego przez wroga? Major Greul i ja posługujemy się językiem angielskim jeszcze z czasów przedwojennych wypraw w góry Indii, ale nie w sposób doskonały. Moi ludzie są w tej samej sytuacji, więc kategorycznie odmawiam włożenia mundurów wroga. Nie będziemy ryzykować rozstrzelania jako szpieczy w razie schwytania nas przez Amerykanów.

Himmler zmusił się do uśmiechu. Lada chwila syreny alarmowe w dzielnicy rządowej zaczną wyc ostrzegawczo.

– Ależ mój drogi pułkowniku Stürmer, nie wymagam, żeby pan przemawiał tym haniebnym slangiem, który Amerykanie nazywają angielskim, czy też nosił ich mundury.

ZŁOTO HIMMLERA

– Dlaczego?! – zawołał Stürmer, przekrzykując zawo-
dzenie syren, które niemal powodowały u niego mdłości.

Himmler pospiesznie wrzucił z powrotem dwa wo-
reczki z kamieniami do szuflady. Chwycił czarną czapkę
z trupią czaszką i poderwał się na nogi ze zdumiewającą
zręcznością, mówiąc:

– Ponieważ, Stürmer, tym zajmą się prawdziwi Ame-
rykanie.

A potem Reichsführer zaczął uciekać, jakby mu diabeł
deptał po piętach. Zbiegał z tupotem po schodach do
schronu, który znajdował się w piwnicy, pozostawiając
własnemu losowi dwóch oficerów oddziałów górskich ob-
serwujących go w zdumieniu.